ROCZNIK XXXI. Kwiecień 1909. Nr. 4.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Z Florydy*).

.. Nie możemy sobie odmówić tej przyjemności, ażeby korzystając z zatrzymania się okrętu nie zapuścić się wgłąb podzwrotnikowej puszczy leśnej. Co za wrażenia, co za widoki! Brodzimy w miękkiej, lecz suchej masie, podobnej do torfu, a złożonej ze zbutwiałych i na poły przegniłych liści i innych cząstek roślinnych. Przed nami wznoszą się smukłe magnolie, strzelające, jak gładkie świece do 30 metrów wysokości. Na samej górze tworzą śliczne, z wierzchu zielone, ze spodu czerwone liście, olbrzymie bukiety. Tuż obok poważny dąb, o wiecznie zielonych liściach, tak zwany dąb życiowy, przeciąga swoje potężne konary przez powietrze i spogląda wzrokiem starca na urocze palmy, które jak piękne, pełne wdzięku dziewice, schylają skromnie swe zielonowłose główki. Bujna zieleń palmetta, wijącego się po ziemi, idzie w zawody z liśćmi wawrzynu florydańskiego. Do tego gęste krzaki, tworzą zielone ściany, przez które przedrzeć się niepodobna, kolczaste opuncje wymagają ostrożnego stępania po ziemi, a liczne powojowe

*) Dr. Emil Habdank Dunikowski profesor mineralogii na lwowskim uniwersytecie, znakomity geolog, odbywa od szeregu lat liczne podróże po globie i przenosi barwnem piórem doznane wrażenia na karty opisów wędrówki. Po wycieczce do Ameryki, odbytej r. 1892, ogłosił drukiem pracę „Od Atlantyku poza góry Skaliste“. Z tej to pracy wyjmujemy za pozwoleniem autora opis, którym dzielimy się z przyjaciółmi zwierząt. Stwierdza on dowodnie życzliwość dla świata zwierzęcego, przykład godny naśladowania.

rośliny pną się po pniach do góry i tworzą kwieciste, napowietrzne mosty. Lecz cóż to? około śnieżno-białych kwiatów jukki brzęczą i fruwają, jak gdyby wielkie owady, strzelające nam od czasu do czasu w oczy błyskiem rubinu. Przybyszu z dalekiego wschodu! oglądaj z uwagą, to są cacka przyrody zachodniej pułkuli, to kolibry. Niestety, stworzonko to, jak gdyby jakaś nadziemska istota, nie dozwala nigdy długo nasycić się swym widokiem. Nie siada bynajmniej na kwiatkach, które je nęcą, lecz jak błyskawica przypada z daleka i znika, i tylko w tej chwili, kiedy trzepocząc nadzwyczajnie szybko skrzydełkami, wisi w powietrzu i zapuszcza długi dziobek w kielich kwiatowy, okazuje się podobny, do naszego motyla gołębnika.

Wrzawa i krzyk razi nasze uszy. Zdziwieni podnosimy głowę do góry, i widzimy jak całe stado zielonych papug obsiadło jakieś drzewo. Ileż to gwaru, ileż to kłótni, jaki nieposkój pośród tych wesołych i gadatliwych stworzeń, przezwanych słusznie małpami ptasiego świata.

Lecz oto i zagroda ludzka przed nami. Przedsiębiorczy plantator zapuścił się w głęboki las podzwrotnikowy i mieszka, jak w cieplarni. Śliczna, wysmukła palma daktylowa zacienia mu chatkę, pod drzewami figowemi spacerują kury, z wielkich plantacyj pomarańczowych dochodzi nas woń balsamiczna, a pół nagie dzieci zrywają długiemi tykami banany.

Już i plantacye za nami, a gęsty las otacza nas znów dokoła. Pstre ziemby obsiadły gęsto gałęzie, tworząc jakby sznurki paciorków kolorowych; mnóstwo gołębi i innych świetnie upierzonych ptaków uwija się za owadami, których tu podostatkiem. W tem jakiś szelest koło nas, podobny do skrzeczenia naszego polnego konika; przerażeni jednym susem skaczemy w bok, gdyż spłoszyliśmy wielkiego grzechotnika, który w lasach tych jest bardzo pospolity i należy także do tego wielkiego legionu plag florydańskich.

Zaledwie ochłonęliśmy z przestrachu, gdy znowu nas elektryzuje szelest nad naszemi głowami; tym razem jednak niema żadnego niebezpieczeństwa. Zdziwieni przypatrujemy się brzydkiemu zwierzęciu, które wygląda jak wielki szczur, a przestraszone naszym widokiem spuszcza się powolnie z drzewa i umyka w głąb lasu. To dydelf czyli opossum, zwierzę z najniższego rzędu ssaków t. z. torbarzy, których właściwe kró-

lestwo jest w Australii. Skórki tego zwierzęcia są i u nas bardzo dobrze znane pod nazwą „kangorów".

W oddali przebiega stadko dzikich indyków, spłoszone zapewnie przez żbika, rysia lub lisa, więc nie ulega wątpliwości, że Floryda, to prawdziwe eldorado dla myśliwego.

. . . .

Na najbliższej stacyi zapuszczamy się łódką w głąb bagna. Co za chaos co za gąszcz, jaki niezwykły widok. Zdaje mi się, że zaklęcie czarodziejskie cofnęło mię miliony lat wstecz i że poruszam się w lesie starożytnej formacyi geologicznej. Dokoła mnie nadzwyczaj ciekawe cedry florydańskie, wznoszące swe korony, podobne do deszczochronów, do wysokości 40 m. nad ziemią. Jasno-szara, srebrzysta tillandsia, zwiesza z ich szczytu sploty swych nici, a z ich korzeni wystają nadzwyczaj charakterystyczne kolankowate wyrostki, które otaczają każde drzewo dokoła. W sąsiedztwie cyprysów rosną i drzewa liściaste, których jasna zieleń przyjemnie odbija od ciemnych, prawie brunatnych szpilek cyprysu. Wszystkie drzewa moczarów, okazują jedną dziwną, a wspólną cechę; oto pnie ich w pobliżu korzenia zgrubiałe, przez co wyglądają jak wielkie, pękate flaszki. Wysoka trzcina, olbrzymie skrzypy, najrozmaitsze krzewy, tworzą gęstwinę nie do przebycia; tylko ogniem i żelazem możnaby sobie drogę w głąb torować.

A jakie to życie, jaki ruch w tych moczarach! Przed nami i obok nas wynurza się potworny łeb aligatora, którego młode potomstwo wygrzewa się na pniach i wystających z wody korzeniach. Aligatory są prawdziwą plagą Forydy. Farmery skarzą się, że giną im psy, drób — a przedewszystkiem trzoda chlewna, która bez bagna i wody obejść się nie może. Rozbójnicze te potwory urządzają na nią prawdziwe zasadzki i biada niewinnej śwince, ktora się zanadto zbliży do rzeki; niezgrabny na pozór aligator, rzuca się jak błyskawica i za chwilę niknie pod wodą ze swą kwiczącą ofiarą w paszczy. O kąpieli w rzece niema nawet mowy i potrzeba będzie długich lat kultury, za nim aligatory znikną tu tak, jak krokodyle w dolnym Egipcie.

Na małych wysepkach leżą nieruchomo sploty wężów, sunie się leniwo wielki żółw, lub pełzają jaszczurki. Setki prześlicznie upierzonych czapli i flamingów, zdają się wynagro-

dzać nas swym pięknym widokiem za niemiły i odrażający obraz gadów, pełzających u ich stóp.

W cieniu drzewa, na suchszem nieco miejscu stoi na straży maluśki niedźwiadek – szop, czyhający na zdobycz. Jedno uderzenie łapki o wodę i już rak lub żółw w jego mocy. Można mu się przypatrywać przez lornetkę całemi godzinami bez znudzenia, tak są komiczne i pocieszne jego ruchy.

Nagle straszliwy ryk wstrząsa powietrzem; to pantera, królowa lasów florydańskich zdradza swoją bliskość, i płoszy całe stado lękliwych sarn...

. . . .

Z Preryj.

...Równocześnie z Indyanami, znika i bawół z powierzchni ziemi. Trudno pojąć i prawie wierzyć się nie chce, ażeby zwierzę tak pospolite, wyniszczono do szczętu w przeciągu kilku dziesiątek lat. Wszakże jeszcze przed 20—30-stu laty widzieć można było z wozu kolejowego nieprzejrzane stada, pasące się na preryach, dziś, nie ma z nich prawie i śladu. W całej swej podróży, w której przejechałem Stany Zjednoczone wzdłuż i wszerz i na poprzek, zdybałem tylko w dwóch miejscach bawoły, a mianowicie w parku Yellowstonu i nad Wielkiem Słonem jeziorem.

Biali myśliwi mordowali pożyteczne te stworzenia, jak gdyby się uwzięli wytępić je; polowano dla samej tylko skóry, zostawiając mięso sępom i kojotom — a często nawet dla samej tylko rozrywki. Są myśliwi, którzy w swem życiu ubili kilka do kilkunastu tysięcy sztuk. Nadzwyczajna głupota bawoła, brak wszelkiej przezorności i ostrożności z jego strony, przyśpieszyły jego wytępienie. Opowiadają, że dość było podkraść się pod stadko, usadowić się wygodnie za krzakiem piołunowym i rozpocząć kanonadę, biorąc sztukę po sztuce na cel. Za każdym strzałem pasące się bawoły podnosiły głowę, przypatrywały się ciekawie śmiertelnym podrygom towarzysza, potem pasły się spokojnie dalej.

Trudno obliczyć, jak wielka to szkoda, nietylko dla Ameryki, lecz i dla całej ludzkości, to zmarnowanie tylu milionów cetnarów znakomitego mięsa i wytępienie tak pożytecznego zwierzęcia, które na podstawie swej organizacyi tak dobrze

nadawało się do znoszenia upału i posuchy w lecie, mrozu i głodu w zimie.

Widziałem w kilku miejscach, tuż koło stacyj wśród Preryj całe stosy kości, przeważnie z bawołu — powstał bowiem osobny przemysł t. j. zbieranie kości po stepach i spieniężanie tychże.

Pierwsza międzynarodowa wystawa łowiecka w Wiedniu, 1910 r.

(Dokończenie).

Naturalnie i nasz kraj nie pozostaje w tyle. Wszakże do Galicyi zjeżdżają się cudzoziemcy nawet z za morza aby uczestniczyć w świetnych polowaniach, a członkowie domów panujących zastrzegają w tej mierze dla siebie poszczególne rewiry.

Na czele galicyjskiego Komitetu stoi Andrzej książę Lubomirski, obok niego Zdzisław hr. Tarnowski i Juliusz hr. Bielski.

Dotychczasowy wynik subskrypcyi na cele wystawy uprawnia do nadziei, że w krótkim czasie uda się komitetowi zebrać takie fundusze, które zapewniają godne wystąpienie naszego łowiectwa na wystawie wiedeńskiej. Dla poparcia rozpoczętej akcyi subskrypcyjnej uchwalono udać się do delegatów Tow. łowieckiego z prośbą o pomoc i udział w pracach komitetu, przez zebranie najliczniejszych deklaracyi do subskrypcyi i do zgłoszeń wystawców. Uchwalono też wejść w porozumienie z komitetami innych dzielnic polskich i wyjednać od komitetu wiedeńskiego rozmaite ulgi dla galicyjskiego działu wystawy.

My z naszego punktu, nie mamy dość słów zachęty dla komitetu, aby dążył do przekształcenia łowieckiej wystawy galicyjskiej, w wystawę wszech ziem Polski — gdzie ongi kwitły tak potężnie łowy, a gdzie i dzisiaj nie brak pola do świetnych w tej mierze występów.

Oddział psów wszystkich ras, znajdzie bezwątpienia wystawców z Galicyi i innych dzielnic Polski. Wszakże zeszłoroczna wystawa we Lwowie, na skromne przedsięwzięta rozmiary, wydała ładne w swym rodzaju wyniki. Podajemy niniej-

szem szereg premiowanych wonczas psów, jako dowód prawdziwości naszego twierdzenia.

Psy zbytkcwne. Bernhardyny długowłose. Nestor. Właść Hr. M. Ponińska, Kraków. — Kita. Wlaść. Fr. Włoszkiewicz, Stara Żuczka. — Bernhardyny szorstkowłose. Caesar. Właść. W. Hess, Lwów. — Leonbergery. Nemo. Właść. Dr. M. Wasung, Lwów. — Gotard. Właść. Amalia Erhardt, Lwów. Don. Właść. W. Poźniak, Lwów. — Grand. Właść. J. Zgóralski, Lwów. — Nowofundlandczyki. Togo Auhof. Właść. Fr. Jawurek, Lwów. — Astra. Właść. M. Weigel-Milleret, Lwów. — Psy owczarskie szkockie (Collie). Buś. Właść. Hr. Cecylia Badeniowa, Lwów. — Bulldogi. Argo. Właść. A. O. Loewenherz, Borysław. – Boy. Właść. Hr. J. Drohojowski, Lwów. — Niemieckie Boxery (Boxy). Moltke. Właść. A. Goldberg, Lwów. — Szpice białe. Bońciu. Właść. A. Włodkiewicz, Oparów ad Gaje. — Blatt. Właść. I. Lauterbach, Lwów. — Włoskie charty (Levrett). Harry. Właść. F. Eifermann Urich, Lwów. — Blenheim spaniel. Pazik. Właść. P. Lewicka, Lwów. — Japońskie Chiny. Champ. Ito Omezeto. Właść. hr. N. Potocka, Olszyny. — Champ. Księżniczka Toki Omezeto. Właść. hr. N. Potocka, Olszyny. — Psy myśliwskie. Krutkowłose wyżły niemieckie. Psy: Ston-Właść. E. Caragé, Czerniowce. — Don Pullitz Niederwald. Właść. Major W. Wolf Radowce. — Rino Kozowiak. Właść. G. Müller, Kozowa. — Bekas. Właść. S. Krogulski, Lwów. — Don. Właść. M. Andruszewski, Lwów. — Suki. Rita v. d Hallenwiese. Właść.J. Hary, Watramoldawitza. — Basta v. d. Ludwigshöhe. Właść. Br. K. Christiani, Przybyszówka. — Cora v. Trauteck. Właść. H. Achner, Ropcze. — Niemieckie wyżły długowłose. Febus. Właść. I. Ostkiewicz-Rudnicki, Lwów. — Lord. Wł. T. Kwieciński, Lwów. — Pointery. Psy. Boby of Kutti. Właść. J. Setaffy, Kuty. — Guido Właść. A. Mniszek, Lwów. — Lancstor. Właść. Br. H. Christiani, Przybyszówka. — Vido. Właść. T. Krumpholtz, Lwów. — Odin of Kutti. Właść. J. Setaffy Kuty. — Suki. Champion Tora My Star. Właść. J. Dobrzyński, Kraków. — Duchess II. of Radcliffe. Właść. A. Skrzyński, Żurawno. — Mici. Właść. St. Lambert, Kraków. —Vera My Star. Właść. J. Dobrzyński, Kraków. — Gordon Setterry. Prinz Austria My Darling. (Hors Concours). Właść. A. Towarnicki, Borysław. — Harry My Darling. Właść. A. Towarnicki, Borysław. — Young Tom My Darling. Właść. K. Obmiński, Łętownia. —

Sir Boy Fred My Darling. Właść. E. Stanslicki, Kuńkowce. — Mister Tom My Darling. Właść. inżynier B. Różański, Przemyśl. — Lord. Właść. J. Setaffy, Kuty. — Caro. Właść. M. Rozelmal, Zielona. — Suki. Champion Mis Macbeth of Deinham My Darling. (Hors concours), Właść A. Towarnicki, Borysław. — Zwyc. Blue Bel of Radoliffe My Darling. (Hors concours). Właść A. Towarnicki, Borysław. — Lady Macbeth My Darling. Właść. A. Towarnicki, Borysław. — Champ. Isa Bella My Darling. Właść. A. Towarnicki, Borysław. — Stranger Lady My Darling. — Właść. J. Setaffy Kuty. — Miss Nelly My Darling. Właść. A. Lisowski, Zaleszczyki. — Miss Lona My Darling. Właść. K. Obmiński, Łętownia. — Haddy My Darling. Właść. A. Towarnicki, Borysław. — Molly My Darling. Właść. A. Towarnicki, Borysław. — Angielskie Settery. Suki. Ostmark Duchess. Właść. J. Setaffi, Kuty. — Irlandzkie Settery. Suki. Miss v. Forsthaus. Właść. E. Welter, Borysław. — Springer Spaniel. Psy. Boy. Właść. V. L. Czap, Czerniowce. — Brak francuski. Suka. Mewa. Właść. J. Wesołowski, Lwów. — Jamniki krótkowłose. Psy. Uduś. Właść. B. Stamirowski, Wołków. — Suki. Tiegerlieset Langenburg. Właść. E. Örmező Zemplin. — Branka. Właść. K. Obmiński, Łętownia. — Jamniki karłowate. Suki Żmija. Właść. B. Stamirowski, Wołków. — Jamniki długowłose. Suki. Rautl. Właść. hr. W. Széchényi, Örmesö Zemplin. — Wiesenhexe. Właść. hr. W. Széchényi, Órmezö Zemplin. — Waldfeé. Właść. hr. W. Széchényi. Örmözo Zemplin. — Jamniki ostrowłose. Psy. Rigo Jancsi. Właść. E. Fiszer, Örmezö. — Suki. Diva Langenburg. Właść. E. Fischer, Örmezö. — Katicza Langenburg. Właść. E. Fischer, Örmezö. — Foxterriery gładkowłose. Psy. King. Właść. W. Ebermann. Lwów. — Muki. Właść. K. Miliński, Lwów. — Suki. Wally von Ostmark. Właść. K. Mikołajewicz, Toutry. — Mitzi. Właść. K. Miliński, Lwów. — Foxterriery ostrowłose. Psy. Old Ebor Spot. Właść. H. Smital, Ołomuniec. — Rassy v. Rassnitz. Właść. H. Towarnicki, Borysław. — Charty długowłose (Barsoi). Psy. Puroik. Właść Dr. Z. Dzikowski, Lwów. — Szasza. Właść. M. Szeligowski. Lwów. — Charty krótkowłose (Greyhounds). Psy. Lord. Właść A. Goldman, Lwów.

Franciszka Freibergerówna.

Zwierzęta odpowiednim tematem bajek.

Jak kwiatek pragnie promieni słońca i deszczu, tak każde dziecko łaknie powiastki. Ono chce myśleć, żyć, mówić, zmysły jego atoli zbyt jeszcze słabo rozwinięte, więc zwraca się do starszych, by mu to opowiedzieli czego samo jeszcze nie widziało, nie zaznało.

Powiastki są zwierciadłem, w którem świat i życie przedstawia się w ciągłych, a pełnych kształtach. Tam występuje życie takiem, jakie ono jest, lub też być powinno, a więc opowieści zaliczyć można do najcelniejszych środków wychowawczych.

Dziecię uczy się na przykładach rozróżniać dobre od złego — prawdę od fałszu. Powiastka dobrze opowiedziania jest przytem wielką dla dziatwy przyjemnością. Dosyć spojrzeć w oczy dziecka słuchającego, aby ujrzeć, jak tam w duszy jego płonie, jak chwyta ono każde słowo, jak władze wyobraźni występują czynnie i świadomie do pracy. —

Wielką podnietą, wzorem niejako dla dziatwy są zwierzęta występujące tak często w bajkach. Dziecię obdarza bowiem całą przyrodę życiem swej fantazyi, widzi w czynach zwierząt zmysł i rozwagę, a słowa które bajka zwierzętom poddaje nie bierze za mowę tych zwierząt, lecz za dokładne objaśnienie sposobu ich myślenia i działania.

Z tej przyczyny bajka na temat zwierząt mówiących, jest dla dziecka przedmiotem poważnym.

Baśnie są nieodzownie potrzebne, one nietylko popierają duchowy rozwój dziecka, lecz przyczyniają się do jego umoralnienia. A przecież ileż to matek nie zastanawia się nad treścią bajek, lecz zaspokaja wrażenie swych dziatek wymysłami fantazyi, które zamiast dodatnio, działają wprost zgubnie na młody, jeszcze nie rozwinięty umysł. Jakąż korzyść może n. p. odnieść bajka o zbójcach, dyabłach, czarno-księżnikach i t. p. A jednak jak często opowiadają matki swym ulubieńcom bajeczki tej właśnie treści, niepomne na to, ile to obawy, trwogi, złych przesądów wywołują tym sposobem w umyśle dziecięcym.

Będąc w ciągłej styczności z tym małym światem, nabrałam w tym kierunku przekonania na podstawie własnych spo-

strzeżeń. Powiedziawszy raz dzieciom o lesie, o pożytku lasów, zapytałam się, czy które z nich było już kiedy w lesie. Na to odezwało się kilkoro dziatek, że nigdyby do lasu nie poszły, bo matka opowiedziała im bajkę, że w lesie znajdują się zbójcy którzy mordują ludzi. Innym znów matka opowiadała o dyabłach co mają rogi na głowie, którymi wykłuwają dzieciom oczęta. Najbardziej zaciekawiło mię opowiadanie dziecięcia, które od matki słyszało, że w rzekach mieszkają czarownice, które wciągają do wody każdego człowieka przechodzącego obok wody po zachodzie słońca, i że już go z wody więcej nie wypuszczają.

Czyż nie korzystniejszem byłoby opowiedzieć im o zwierzętach, które ludziom wyswiadczają nieocenione usługi lub zaznajomić je z przyrodą, która tak silnie przyczynia się do rozwoju władz umysłowych. W zjawiskach przyrody odnosimy wszystko do Stwórcy; dziecię poznaje tym sposobem Jego dobroć, nabiera przekonanie. że wszystko co tylko istnieje zostało stworzonem dla ludzi. Mówiąc więc o zwierzętach, wskazujemy dzieciom na wszechmoc Boga, który wszystko stworzył dla naszego dobra. Dziecię poznawszy świat zwierzęcy otacza go miłością, a nawet bierze częstokroć na siebie obowiązek czuwania nad nim.

Do was więc apelujemy matki, abyście nie zaprzątały umysłu młodocianego niepotrzebnemi i niewłaściwemi powiastkami. Uszlachetniajcie umysł i serce waszych dziatek miłością przyrody, dajcie im poznać i pokochać ten świat zwierzęcy, który nam tyle usług wyświadcza, dajcie im poznać Stwórcę, który stworzył wszelkie stworzenia dla dobra ludzkiego, pomnijcie na to, że udzielenie dziatwie wiadomości choćby najużyteczniejszych, bez zaszczepienia zasad religijnych, jest rzeczą dla społeczeństwa niebezpieczną. Odnosząc do Boga wszelkie twory przyrody, dajcie dzieciom poznać potrzebę otaczania miłością świata zwierząt — swiata najbliższego i najbardziej godnego naszej opieki, starajcie się by dziatki wasze zajaśniały cnotą, a wówczas dola tych biednych stworzeń, skazanych na łaskę miłosierdzia naszego, nie ucierpi tyle; co daj Boże w przyszłości! niestety w teraźniejszości, rzecz się ma odmiennie.

Marya z Obertyńskich Kukawska.

Kilka wrażeń.

Tłómaczenie z angielskiego „The Animals'Guardian“*).

Trzydzieści lat temu, znajdywała się w jednem z królewskich więzień angielskich stara kobieta siwowłosa, notoryczna „fabrykantka aniołków“. — Ile niewinnych dzieci, zrodzonych z grzesznej miłości, zgładziła ze świata, nie będzie chyba nigdy wiadomem. Jej metoda była bardzo prostą; podczas gdy zwyrodniała matka czekała w sąsiednim pokoju, ta straszna istota brała niemowlę do sypialni i dusiła je pod poduszką. Niesumiennie zapewniała następnie matkę, że dziecko nic nie cierpiało, bo nie wydało żadnego krzyku.

Z podobną pewnością wiwisektorowie starają się, nie bez skutku, uspić opinię ogółu, która niestety, aż nadto jest skłonną w wielu wypadkach dać się przekonać podobnymi argumentami.

Lecz jest inna strona medalu, a naszym obowiązkiem jest nigdy nie spocząć w usiłowaniach, by zbudzić takich ludzi z uśpienia i otworzyć im oczy.

Chciałbym oprowadzić tych ludzi po modnem laboratoryum, nie po tych salach gdzie zwierzęta są usypiane i wiwisekcyonowane z całą starannością i oględnością dla oka ludzkiego, ale po tych, do których wstęp mają tylko bardzo już wyrobieni i uzdolnieni medycy.

Gdy zwiedzałem raz instytut Pasteur'a w towarzystwie znajomego medyka, profesor, któremu byliśmy poleceni, odwołał nas pospiesznie od jednego okna z zimną uwagą, że „tam tylko jest pies krwawiący na śmierć...“

---

*) Kwestya wiwisekcyi znajduje z dawien dawna liczne zastępy przeciwników, pomimo, iż jest jedną z najważniejszych podstaw nauk lekarskich Jasną rzeczą jest, że na ludziach nie można przy badaniach fizyologicznych wykonywać wiwisekcyj, poświęca się więc zwierzęta, aby odsłoniwszy zdrowym i pełnym życia osobnikom, wewnętrzne części ciała, uczynić je dostępnemi. dla spostrzeżeń. Z końcem XVIII i początkiem XIX wieku, byli badacze narażeni przy wiwisekcyach, nawet na czynne zniewagi publiczności, podrażnionej jękiem i skomleniem krajanych zwierząt. W ostatnich czasach objawia się ruch przeciw wiwisekcyi najsilniej w Anglii, a w Austryi wiedzie w tym kierunku Graz prym przed innemi miastami. Zarzucają, że wiwisekcya nie prowadzi do celu, a zwłaszcza co do regeneracyi odciętych członków daje bardzo słabe owoce. Nikt nie rozwiązał dotąd pytania, czem zastąpić znienawidzoną wiwisekcyę. — Umieszczamy niniejszy artykuł i będziemy zadowoleni, jeśli wywołamy polemikę, dla której łamy „Miesięcznika“ stoją otworem. (P. r.)

W Strasburgu, w laboratoryum prof. Goltza, gdzie przez ostatnie lata całe generacye studentów wykształcały się na wiwisekcyi, widziałem podczas zwiedzania małą małpkę, z prawie ludzką twarzą, siedzącą w klatce w najodleglejszym kącie, z przerażonym wyrazem w swych biednych zwierzęcych oczach. Gdy oprowadzający nas asystent, włożył palec między szczeble klatki, biedne zwierzę skuliło się w kącie swego więzienia z widoczym strachem; „p a m i ę t a ł o. . .“; przypominało sobie jak w ciągu całego roku swego tu pobytu, przychodził ten sam człowiek, by je zawlec do przyległej sali, związać niemiłosiernie, by nie kąsało w samoobronie — przypominało sobie palce, które wybierały części jego mózgu.... Asystent wskazał mi wklęsłą bliznę na głowie małpki i objaśnił, że jest ona już na tyle wyleczoną, iż można na nowo rozpocząć z nią podobne doświadczenia. Biedny mały więzień! w jego zbolałym, zoperowanym mózgu może nieraz przewinęło się pytanie pełne zdziwienia. czego chcą od niego, czemu tyle cierpieć musi? Złapany, więziony, bez nadziei ucieczki siedzi samotny, wydany na łaskę i niełaskę wiwisektorów... Pogłaskałem pełną blizn głowę, poczułem bijące niespokojnie serce i przyszły mi na myśl słowa pełne umocnienia dla nas ludzi, słowa tyle razy powtarzane w modlitwie: „w cieniu skrzydeł Twojej wszechmocności“. Czyż i dla biednej małpki?

Widziałem w tej samej sali psy przeznaczone do wiwisekcyi, lub już poddawane doświadczeniom. Jeden z nich zamknięty był w osobnej, podłużnej klatce; z powodu doświadczeń czynionych na jego mózgu nie mógł biedak iść prosto, tylko ciągle w koło, trzymano go więc jako curiosum. Inny pies trzymał łeb pochylony w jedną stronę, był to mały, zgrabny piesek tresowany i przyuczony do różnych sztuczek, prawdopodobnie towarzysz zabaw jakiegoś dziecka. Jego mózg był też operowany, obecnie nie umie już żadnych sztuk — jak mię objaśnił doktor — stracił pamięć!... D. n.

Henri Bourgeois.

Jak święci umieli przebaczać zwierzętom ich grzeszki.

Tłumaczył **Dr. K. Lubecki.**

Dziejopis gallijski Sulpicyusz Sewer, który żył w drugiej połowie czwartego wieku i w pierwszych latach piątego

jest z pewnością najdawniejszym i może najciekawszym kronikarzem religijnym. W dziele swem p. t. „Rozmowy“, podał on nam mnóstwo przedziwnych rysów, odnoszących się do pobożnych samotników na Wschodzie, dokąd podążył badać na miejscu urządzenia mnichów. Powaga tego uczonego i pobożnego zakonnika, który był uczniem świętego Marcina z Tours, jest tem wyższa, że on sam był świadkiem przeważnej liczby tych dziwnych zdarzeń podczas swojej podróży. Zaręcza on nam także z drugiej strony — a nie mamy żadnego powodu mu nie wierzyć — że wszystko to, czego nie widział na własne oczy, opowiedzieli mu świadkowie najwiarygodniejsi, o których szczerości zapewnia nas solennie. Od niego to biorę następującą, pełną wdzięku legendę.

Pewien święty pustelnik w Tebaidzie — którego imienia Sulpicyusz Sewer niestety nam nie wymienia żył w zacisznem ustroniu w głębi puszczy. Malenka celka, urządzona w grocie i przymknięta prostą kamienną płytą, służyła mu za schronienie; niezmiernie rzadko pozwalał sobie pójść w odwiedziny, lub u siebie przyjąć jednego lub drugiego znajomego pustelnika.

Ale chociaż pobożny, dobrowolny więzień nie miał żadnej styczności ze światem, to i owszem przystawał ze zwierzętami puszczy, które zaraz znalazły w nim przyjaciela i dla których okazywał gorące uczucie. Pomiędzy temi zwierzętami przezacny anachoreta miał swoją ulubienicę. Była to wilczyca, która przybywała doń zawsze w godzinę jego posiłku i z którą on dzielił swój chleb powszedni. Po spożyciu wilczyca lizała rękę swego dobroczyńcy na znak wdzięczności, a on żegnał ją pieszczotą.

Pewnego dnia, gdy wilczyca przybiegła o zwykłej godzinie, zastała drzwi celki zamknięte; pustelnik, który się udał w odwiedziny do jednego ze swych braci, jeszcze nie przybył z powrotem. Odejść o głodzie wydało się niewątpliwie bardzo przykrem zwierzęciu; więc po daremnem czekaniu zdecydowała się pchnąć zastawkę i ściągnąć w całości jeden z bochenków, które się znajdowały w koszu, służącym pustelnikowi za spiżarnię.

Kiedy powrócił, kiedy ujrzał swe drzwi otwarte, i spostrzegł brak jednego bochenka w swoim zapasie, nie trudno mu było odgadnąć, jaki to był złodziej, albo raczej złodziejka.

Ale zamiast się na nią oburzać, sobie czynił wyrzuty, że ją zmusił do popełnienia tej kradzieży. „Biedne zwierzątko“, — mówił sobie „skoro ja zawiodłem je, każąc napróżno czekać przez czas obiadu, to bardzo dobrze, że usłużyło sobie samo!“

Tymczasem jednak wilczyca, nie wiedząc wcale, jak pustelnik się będzie zapatrywał na tę sprawę, nie mogła się uspokoić. Rozumiejąc dobrze, że popełniła błąd, i lękając się zgromienia, nie śmiała więcej pokazywać się na oczy przyjacielowi. Stąd wielki smutek ogarnął naszego pustelnika, który wyobrażał sobie, że już na zawsze utracił swą towarzyszkę, i szukał jej na wszystkie strony.

Po kilku dniach złodziejka odważyła się krążyć w pobliżu celki, dojrzał ją pustelnik z miną smutną, ze zwieszoną głową, całą zawstydzoną swoim przestępstwem. Nie myśląc ani chwilki, aby ją strofować, pełen radości z jej odzyskania, woła ją natychmiast pieści, prowadzi do celki i daje jej cały bochenek, jakby dla odszkodowania za jej długi post!

Jakże czarowna jest ta legenda, i jakiż ona nam przedstawia przykład sposobów, przez które Bóg okazuje się cudownym w Świętych swoich! A niemniej także, ileż to dobroci w Świętych, których słodycz umiała zjednać dzikie zwierzęta, a którzy nie wahali się dawać im dowodów serdeczności, jakiej my często skąpimy nawet dla naszych i najusłużniejszych zwierząt domowych!

Walne zgromadzenie galicyjskiego Tow. ochrony zwierząt

odbyło się 18. kwietnia b. r. w ratuszu, pod przewodnictwem wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego. Z sprawozdania odczytanego przez sekretarza Romana Ciszewskiego, dowiadujemy się, że Towarzystwo rozwija się pomyślnie, że zawiązało stosunki z wznowionem w Krakowie Towarzystwem opieki nad zwierzętami. Ponadto istnieją większe odłamy G. T. O. Z. w Stanisławowie (przewodniczący em. starosta Bolesław Rozwadowski, zastępca profesor Gołębiowski, sekretarz Maryan Stefanów) i w Przemyślu (przewodniczący radca apelacyjny Hugo Królikowski). Sejm i Rada miasta Lwowa, udzieliły Towarzystwu subwencyj, odmówiło jej natomiast Namiestnictwo, które za

rządów nieodżałowanej pamięci Andrzeja hr. Potockiego popierało materyalnie cele instytucyi. Towarzystwo rozwinęło w ciągu minionego roku w każdym kierunku żwawą czynność, interweniowało za pośrednictwem swego sekretarza w Magistracie i Dyrekcyi policyi, odnosiło się pisemnie do władz i urzędów tak w stolicy kraju jak i na prowincyi, i przeprowadziło omawianą później obszernie w czasopismach rewizyę i wybrakowanie koni miejskiego tramwaju. Obecnie przygotowuje taką samą akcyę, w celu rewizyi stajen przedsiębiorcy przewozu poczty we Lwowie, ze wszystkich stron bowiem, nadchodzą skargi i zażalenia, na opłakany stan koni, używanych przez tego przedsiębiorcę do zaprzęgu.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania sekretarza, i udzieleniu absolutoryum wydziałowi z rachunkow za rok 1908, (referent Lubin Więckowski) przystąpiono do premiowania tych strażników policyjnych, którzy odznaczyli się gorliwością w przestrzeganiu ustaw o ochronie i dręczeniu zwierząt. Premiowanych zostało 14 żołnierzy, a to plutonowi: Danyłów Bazyli (Nr. 15), Dobrochłop Józef (Nr. 158), Kozak Teodor (Nr. 4) i Szweda Eliasz (Nr. 47), tudzież kaprale: Byczkowski Stefan (Nr. 179), Gontar Teodor (Nr. 240), Horodyski Teodor (Nr. 171), Kazelak Jan (Nr. 172), Kotelnicki Bazyli (Nr. 19), Kowal Daniel (Nr. 210), Kwasnycia Piotr (Nr. 188), Miazgowski Piotr (Nr. 200), Romanów Michał (Nr. 207), i Seńczuk Piotr (Nr. 52).

Delegat Towarzystwa łowieckiego, Albert z Bużenina Mniszek, omawiał artykuł ogłoszony przez prezesa krakowskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami Dra. Kazimierza Lubeckiego w Nrze 1. Miesięcznika z r. 1909 p. t. Myśliwstwo dla zabawy", tudzież rzeczową odpowiedź w czasopiśmie „Łowiec", poczem po przeprowadzonej dyskusyi nad wnioskami wydziału uchwalono: Oznajmić związkowi austryackich Towarzystw ochrony zwierząt, iż Galic. T. O. Z. ze względów lokalnej natury, nie może przyłączyć się do akcyi Związku, żądającej aby przekroczenia przeciw ochronie i dręczeniu zwierząt, karano odtąd nie w drodze policyjnej, ale w drodze sądowej, niemniej ubiegać się, iżby kary pieniężne za przekroczenia w wspomnianym kierunku, wpływały w połowie przynajmniej na fundusz premij dla woźniców i dozorców, pielęgnujących gorliwie oddane ich pieczy zwierzęta. Następnie postanowiono odnieść się do władz politycznych, iżby zorganizowano w całym kraju n a l e-

żytą służbę rakarską. Rozchodzi się nie tylko o wyłapywanie i niszczenie po wsiach i małych miasteczkach bezdomnych, podejrzanych psów, ale także o zbieranie i grzebanie różnorodnej padliny, która jest rozsadnikiem chorób bydlęcych, a zarazem źródłem wyziewów szkodliwych zdrowiu ludzkiemu. W celu żywienia śpiewającego ptactwa w ciągu, ciężkich miesięcy zimowych, uchwalono zorganizować pomoc młodzieży szkolnej. Na wniosek delegata Towarzystwa łowieckiego, postanowiono wezwać członków G. T. O. Z. aby z całą energią tępili handel zwierzyną w czasie ochronnym, i pociągali winnych przekroczeń kupców i restauratorów do odpowiedzialności. W końcu uchwalono polecić członkom widokówki, wydane przez krakowskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami. Długoletni prezes G. T. O. Z. Feliks z Pławic Pławicki, nawiedzony od dłuższego czasu niemocą zrezygnował z swego stanowiska, a walne zgromadzenie w uznaniu jego zasług i gorliwej pracy na czele instytucyi, zamianowało go przez aklamacyę honorowym prezesem.

Skład nowo wybranego wydziału tworzą, prezes: Mussil Adolf; zastępcy prezesa: Chołodecki Białynia Józef, Dr. Limbach Józef; sekretarz: Gottlieb Aleksander; zastępca sekretarza: Mazurkówna Marya; skarbnik: Beacock Alfred; wydziałowi: Ciszewski Roman, Maresch Aleksander, Rybowski Mikołaj, Ściborski Aleksander, Tournelle Wincenty; zastępcy: Bromilski Jan, Ciszecki Karol, Kępieński Zygmunt, Mniszek z Bużenina Albert, Witowska Irena; komisya szkontrująca: Treter Henryk, Więckowski Lubin.

Na czele instytucyi naszej stanął obecnie mąż, który jako wieloletni członek Towarzystwa i tegoż skarbnik, nie małe położył na tem polu zasługi. Znany w ogóle z prac społecznych, dekorowany za te prace, zasobny i niezawisły, zdoła bezwątpienia poprowadzić godnie instytucyę ku jej humanitarnym, etycznym i ekonomicznym celom.

Kalendarzyk łowiecki. Kwiecień. Wolno polować na: głuszce i cietrzewie (koguty), dropie, pardwy, ptactwo błotne i wodne. Nie wolno sprzedawać: Jeleni, kozłów, zajęcy, jarzabków, kuropatw i dzikich gołębi. — Przez cały rok wykluczone są z polowania i sprzedaży łanie i sarny (kozy), cielęta, spiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Oddział gal. T. O. Z. w Zakopanem ukonstytuował się na dniu 23. marca b. r. Prezesem wybrany Władysław Janowicz przewodn. Komisyi klimatycznej i inspektor uzdrowiska, sekretarzem Kazimiez Brzozowski art. malarz i właść. pensyonatu. Jako członkowie przystąpili Dr. Kazimierz Dłuski dyrektor Sanatoryum, Ksenofont Celewicz, Józef Orzeł, Antoni Święcki, Floryan Grużewski, Andrzej Bachleda Tadziak, Wincenty Regiec, Józef Sieczka, Józef Turek, Dr. Józef Żychoń, Stanisław Ciszewski, oraz panie: Aleksandra Burkathowa, Marya Stamary, Budziszewska i Łubina Janowiczowa.

Szcześć im Boże w zbożnej pracy!

† **Roman Ciszewski** starszy nauczyciel szkoły im. Elżbiety b. sekretarz G. T. O. Z. zmarł 24. b. m. po krótkiej a ciężkiej chorobie. Brał on wybitny udział w życiu nauczycielstwa lwowskiego, należał do członków założycieli kraj. Tow. zaliczkowego nauczycielskiego, przewodniczył od lat kilku lwowskiemu Ognisku krajowego Związku nauczycielskiego. Przychodził z pomocą materjalną nie jednemu z kolegów — wreszcie złożył z własnych funduszów kapitał przeszło 2000 kor., którego odsetki służyły na wsparcie kolegów, udających się do zakładów kąpielowych w celu poratowania zdrowia.

Śp. Roman nie ograniczał się na braniu udziału w życiu nauczycielstwa ale jako człowiek myślący i szerzej patrzący pracował wytrwale i skutecznie na arenie życia publicznego, należał do długoletnich członków Towarzystwa ochrony zwierząt gdzie pełnił w końcu obowiązki sekretarza. Jeszcze na walnem zgromadzeniu w dniu 18. b. m. zdawał sprawę z rocznych prac G. T. O. Z. czuł się atoli już nader osłabionym i prosił o zwolnienie go od dalszych obowiązków sekretaryatu.

Podobiznę ś.p. Ciszewskiego umieściliśmy w Nrze 1. „Miesięcznika" naszego z r. 1909

Przystąpili do Towarzystwa: WP. Marcela Kawska, Julia Jurkiewiczowa, Franciszka Freibergerówna, Juliusz Jurkiewicz, Antoni Borzemski, Stanisław Bromilski i Witold Niesiołowski we Lwowie, Franciszka Świniarska i Bolesław Orzechowicz w Kalnikowie, tudzież Mikołaj Mielnyczuk w Piadykach.

Z drukarni litografii i Neumanna i Pillera, Sp.